

nr 3/2020

Wędrowniczek

dodatek dla najmłodszych

Poczytaj
mi

DOBROĆ TABITY

W czasach, gdy żyli i nauczali apostołowie, mieszkała w nadmorskiej Joppie / dzisiejsza Jafa* / pewna uczennica. Miała na imię Tabita, co w tłumaczeniu na język grecki znaczy Dorkas, a po polsku - Gazela.

Niewiasta była bardzo dobrze znana w mieście. Wiodła przykładne, chrześcijańskie życie, czyniła wiele dobrego i pomagała ubogim.

I stało się pewnego dnia, że Dorkas niespodziewanie zachorowała i umarła. Jej ciało obmyto i położono w pokoju na piętrze. Uczniowie, dowiedziawszy się o śmierci miłośniczki Tabity, wysłali dwóch mężów do apostoła Piotra z prośbą, aby szybko do nich przyszedł. Apostoł w tym czasie przebywał w miejscowości Lydda, położonej blisko Joppy. Gdy usłyszał tę smutną wiadomość, nie zwlekając, przybył do domu, w którym leżała zmarła niewiasta.

W sali na piętrze otoczyły Piotra wszystkie wdowy i ze łzami w oczach, pokazywały mu suknie i płaszcze, które zrobiła im Tabita za swego życia.

Apostoł zapewne bardzo się wzruszył, widząc smutek i żal niewiast, które szczerze opłakiwały Dorkas. Poprosił więc wszystkich zebranych, aby opuścili pokój, po czym upadł na kolana i gorąco modlił się do Pana Boga. Następnie zwrócił się do zmarłej i rzekł: „Tabito, wstań!”. Ona

ciąg dalszy

Owocem zaś Ducha są:
MIŁOŚĆ,
RADOŚĆ,
POKÓJ,
CIERPLIWOŚĆ,
UPRZEJMOŚĆ,
DOBROĆ,
WIERNOŚĆ,
ŁAGODNOŚĆ,
WSTRZEMIĘZLIWOŚĆ.

Gal. 5:22-23

zaś otworzyła oczy i zobaczywszy Piotra, usiadła. Apostoł podał jej ręką, pomógł wstać i pokazał ją żywą wszystkim wdowom i świętym w Joppie.

Wieść o wskrzeszeniu Tabity szybko rozniosła się w mieście. Ten cud sprawił, że wielu ludzi uwierzyło w Pana.

* Jafa - to obecnie dzielnica TelAwiwu - drugiego co do wielkości miasta w Izraelu.



DOPASOWANKA

Zagadka nr 1



Przeczytaj krótkie opisy historii biblijnych. W ten sposób przypomnisz sobie kilka przypowieści Pana Jezusa. Następnie ułóż tytuły i dopasuj je do każdego tekstu, wpisując odpowiedni numerek do okienka.

- Historia pasterza, który porzuca stado, by odszukać jedną zagubioną owcę.
- Historia o kobiecie, która wrzuciła do skarbca cały swój majątek.
- Historia o człowieku, który wydał wszystkie pieniądze otrzymane od ojca, a mimo to został z radością przyjęty z powrotem do domu.
- Historia o pobożnym człowieku, który wywyższał się i grzeszniku, który prosił o przebaczenie.
- Historia o człowieku, który ulitował się nad cierpiącym, kiedy inni nie chcieli tego zrobić.

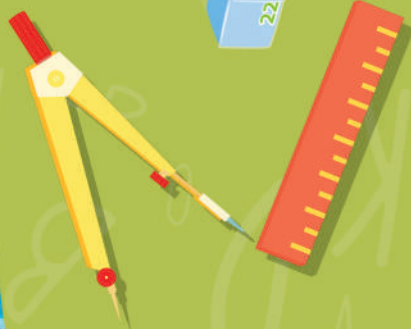
- 1 Miłosierny
- 2 Syn
- 3 Dobry
- 4 Faryzeusz
- 5 Wdowi

- grosz
- i celnik
- Samarytanin
- marnotrawny
- pasterz

Zagadka nr 2

KRZYŻÓWKA

Pod każdą cyfrą jest ukryta jedna litera np. 1 to C, 2 to Ó itd.
Odgadnij pozostałe hasła krzyżówki. Wszystkie hasła związane są
z ludźmi, którym Pan Jezus uczynił coś dobrego.





Karol, Mikołaj i Janek: Babciu, chcielibyśmy zapytać Cię o to, jak było kiedyś, gdy byłeś małą dziewczynką?

Babcia Marylka: Pytajcie, postaram się odpowiedzieć.

Karol: Babciu, jak wyglądało Twoje dzieciństwo?

Babcia Marylka: Było spokojne, szczęśliwe i radosne. Wiecie chłopcy, nie urodziłam się w szpitalu, a w drewnianym domku, pokrytym słomianym dachem. To był dom moich dziadków, mieszkaliśmy z nimi. Moje dzieciństwo miało więc w gronie najbliższych, kochających osób - rodziców, dziadków, brata.

Mikołaj: Z kim się bawiłaś, Babciu i jakie mieliście wtedy zabawy?

Babcia Marylka: Mam młodszego brata. To głównie z nim się bawiłam. Ale też z kuzynkami, które mieszkały niedaleko. To były proste zabawy, szczególnie „na polu”, tak w Krośnie mówi się na podwórko :) Z dziewczynami grałyśmy „w klasy” albo „w gumę”. Oczywiście bawiliśmy się też w chowanego. Chyba jeszcze znacie te zabawy, prawda? Była też pewna zabawa, w którą lubiłam bawić się z moim bratem. Nasza mama – babcia Ruta, pracowała w sklepie. Bardzo lubiliśmy naśladować jej pracę. Bawiliśmy się w sklep, a naszymi pieniążkami były listki z różnych drzew rosnących niedaleko naszego domu.

Janek: A jakie miałaś zabawki, Babciu?

Babcia Marylka: Kiedyś nie było tak dużo zabawek. Teraz w niektórych sklepach sprzedają same zabawki. Gdy ja byłam mała, jak Ty, miałam ich tylko kilka, wspólnie z bratem. Pamiętam jedną lalkę. Najlepszymi zabawkami okazywały się sprzęty domowe, szczególnie kuchenne lub to, co znajdowaliśmy na podwórku.

Karol: Co lubiałaś robić, Babciu, gdy byłaś taka jak ja?

Babcia Marylka: Lubiałam chodzić do szkoły, uczyć się.

Karol: A czego uczyłaś się najchętniej?

Babcia Marylka: Chyba języka polskiego. Bardzo też lubiałam czytać książki. To też można nazwać rodzajem zabawy, jaką wtedy mieliśmy. Moje dzieciństwo bardzo różniło się od Waszego.

Mikołaj: Dlaczego?

Babcia Marylka: Mikusiu, kiedy Babcia była małą dziewczynką, ale też później, gdy byłam już starsza, w naszym domu nie było ani telefonu, ani telewizora, nie mówiąc o komputerze i Internecie.

Mikołaj: Nie było? I nie nudziliście się?

Babcia Marylka: Wcale. Mieliśmy książki, polubiłam je czytać, a zanim umiałam to robić, słuchałam, gdy czytali mi rodzice. Spędzaliśmy razem dużo czasu, siadywaliśmy z rodzicami, słuchaliśmy opowiadań, wspólnie śpiewaliśmy pieśni, których słowa znam na pamięć do dziś.

Janek: A jakie to pieśni? Które lubiałaś najbardziej?

Babcia Marylka: Najchętniej wracam do dwóch pieśni z tego okresu: „Gdzie gwiazdek błyszczący rój” (śpiewanej właśnie wieczorami) i „O Pielgrzymie”, którą lubiłam i lubię chyba za to, że jest jakby zapisem rozmowy, słowa tej pieśni tworzą historię.

Karol: Babciu, czy miałaś jakieś obowiązki domowe?

Babcia Marylka: Oczywiście. Najprostsze pomoce, przy sprzątanu w domu, przy pracach w ogródku (np. przy wykopkach). Ale pamiętam coś jeszcze. To można nazwać połączeniem obowiązku i zabawy. Pamiętacie, jak mówiłam Wam, że bawiliśmy się w sklep. Kiedyś, przy wsparciu naszej mamy, postanowiliśmy z bratem swoich sił w sprzedaży. Zbieraliśmy w ogródku zioła, szczypiorek, koperek lub małe bukietki kwiatków ogrodowych i oddawaliśmy mamusi, by sprzedała nam w sklepie lub sami sprzedawaliśmy na targu. To uczyło nas obowiązku, ale było też ciekawą przygodą.

Mikołaj: Babciu, co kupiłaś sobie za pieniądze ze sprzedaży?



Babcia Marylka: Nie pamiętam niczego, co byśmy kupili dla siebie. Oboje z bratem postanowiliśmy, że kupimy naszej mamie nowe żelazko. Wiedzieliśmy, że jest potrzebne nam wszystkim.

Karol: Czy pamiętasz jeszcze coś z dzieciństwa? Czy wszystkie wspomnienia są wesołe?

Babcia Marylka: Od kiedy skończyłam 3 lata, musiałam nosić okulary. Okulista kazał też ćwiczyć wzrok przez różne ćwiczenia. Musiałam mieć zasłonięte jedno oko, trochę jak pirat i w tym samym czasie wyszywać na płótnie różne wzory przy użyciu kolorowych nitki i igły. Z jednym okiem to zadanie było bardzo trudne, męczyło to oko i zdarzało się, że płakałam. Drugie wspomnienie wiąże się ze szkołą. Byłam pierwszym dzieckiem w naszej rodzinie, które zaczęło uczęszczać do szkoły i nie chodziło na religię. Miałam w związku z tym niewielkie problemy. Moi rówieśnicy z klasy próbowali mnie siłą zaciągnąć do kościoła, gdzie odbywały się lekcje religii. Kiedy oni szli do kościoła, ja wracałam do domu. Pewnego dnia chłopcy zaczęli mnie szarpać i ciągnąć w stronę kościoła. Nie udało im się. Na szczęście to była też ostatnia taka sytuacja. Moja mama poszła do dyrektora szkoły wyjaśnić wszystko. Moi koledzy już mi nie dokuczali, a nawet bronili mnie, gdy inni zaczepiali mnie odnośnie religii.

Mikołaj: Babciu, czy chodziłaś w niedziele na zebrania? Jak wyglądał wasz Zbór?

Babcia Marylka: Tak. Uczęszczaliśmy do niewielkiego, bo około dwudziestokilkusobowego zboru. Początkowo dziećmi w zborze byliśmy tylko ja z bratem, później dołączyło do nas okilka lat młodsze kuzynostwo. Różnica wieku między nami była dość duża, dlatego nie mieliśmy wspólnych szkółek. Nasi rodzice czytali z nami Biblię oraz śpiewali w domu.

Karol: Babciu, niedługo będą wakacje. My wybieramy się na kurs i konwencję. A gdzie Ty jeździłaś w czasie wakacji?

Babcia Marylka: Jedyne dłuższe wyjazdy, jakie pamiętam, to wyjazdy do kuzynów na wieś. W pobliżu ich domu był las i strumyk i tam się bawiliśmy. My z rodzicami również jeździliśmy na konwencje i były to jedyne dalsze wyjazdy.

Mikołaj: Babciu, a na które konwencje jeździłaś, gdy byłaś dzieckiem?

Babcia Marylka: Jeździliśmy na konwencje do miejsc, w których już teraz, niestety, nie są one organizowane. Były to: Pawłów, Wierzchowiska, Babice, Przychojec, Rzeczyca i Romanówka.

Janek: Jak jeździliście na konwencje?

Babcia Marylka: Najczęściej jeździliśmy pociągami i autobusami.

Karol: Czy w trakcie konwencji odbywały się szkółki?

Babcia Marylka: Nie. Za to pamiętam, że będąc dziewczynką deklamowałam wierszyki na konwencjach, a w czasie wykładów starałam się grzecznie siedzieć i słuchać, co mówią Wujkowie.

Rozmowę przeprowadzili: Janek Lisze, Mikołaj i Karol Knop z bacią Marylką Knop

Zagadka nr 3

REBUS



ZE=DO

A=O



S=C

~~A~~



K=N



~~T~~



ST=C





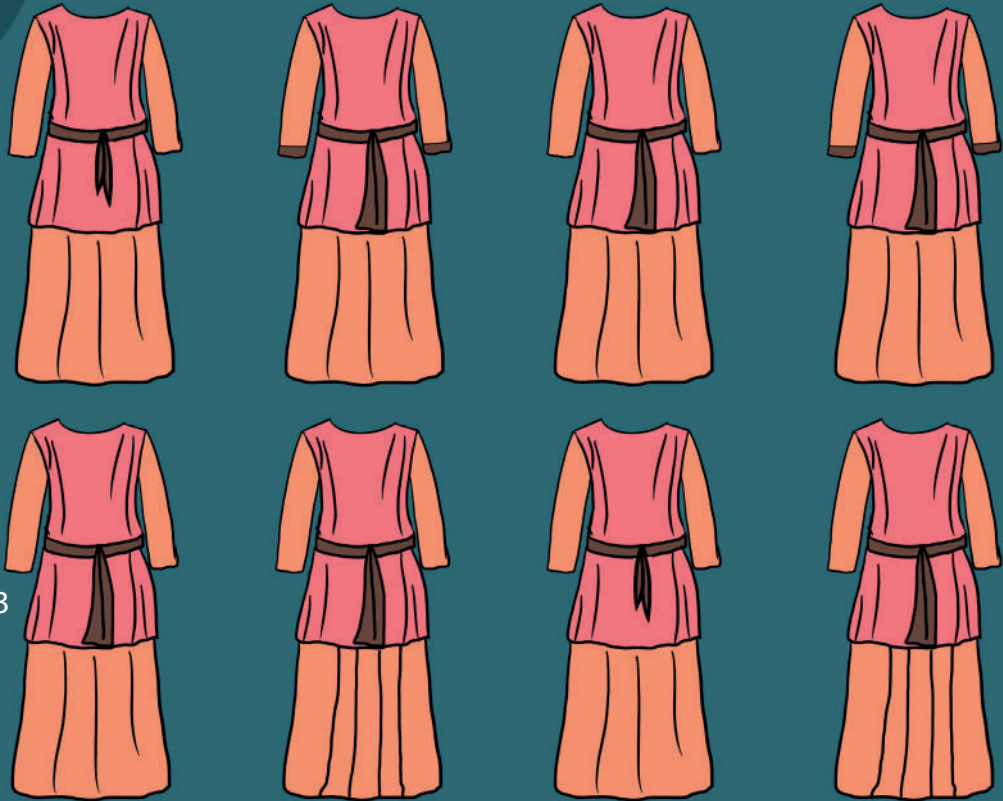
PARY

Suknie Tabity

Znajdź 2 takie same suknie, które uszyła Tabita.



Historię Tabity
można przeczytać
w Dziejach Ap. 9:36-43



SŁOWNICZEK

STARSZY ZBORU → ELDER

DIAKON → DEACON

PROWADZĄCY
(NABOŻEŃSTWO) → CHAIRMAN

ZBÓR → CLASS/ECCLESIA

WYKŁAD → DISCOURSE/TALK

BADANIE → STUDY
(W ZBORZE)





ZRÓB TO SAM

Memory dźwiękowe

Pomyśl, co dobrego możesz zrobić dla innych? To nie muszą być wielkie rzeczy, może czasem wystarczy się do kogoś uśmiechnąć, bez marudzenia wynieść śmieci albo zaprosić kogoś do wspólnej zabawy.

Dziś mam dla Ciebie propozycję zabawy, do której możesz zaprosić kogo zechcesz. Najpierw sami wykonamy, a potem zagramy w memory, ale nie obrazkowe, a dźwiękowe.



Potrzebne będą:

- ➡ papierowe talerzyki,
- ➡ zszywacz i klej,
- ➡ sypkie materiały (groch, fasola, makaron, ryż, sól, kasza, piasek, itp.),
- ➡ farby do przyozdobienia, wstążki, pisaki itp.



1

Pomalowany talerzyk zginamy na pół i wysypujemy do środka jeden rodzaj sypkiego materiału (potrzebujemy pary, dlatego wysypujemy taką samą ilość danego wypełnienia do dwóch talerzyków).



2

Dobrze skleamy i zszywamy brzegi (szczególnie ważne, przy najdrobniejszych materiałach).



3

Teraz możemy już zagrać. Jak wiecie, gra memory polega na odnalezieniu pary. W naszej wersji też ich szukamy, ale po dźwięku, a nie po obrazku.



4

Proces tworzenia też jest dobrą zabawą. Szczególnie jeśli możemy wykonać go wspólnie z rodziną, koleżankami/kolegami albo na kursie biblijnym.



Poczytaj
mi

DZIENNIK JOLI



Dzisiaj czułam się bardzo dumna. Chodzi o moją mamę. Muszę Wam o tym opowiedzieć, bo jeszcze nigdy nie było mi tak dobrze. Wszystko zaczęło się dziś rano. Jak w każdą sobotę, tata obudził mnie wcześniej i jak zwykle kazał iść po chleb i bułki. Nie lubię tego robić, bo jest mi zawsze zimno, a do tego jeszcze to ubieranie się, pakowanie siatek, wyciąganie roweru z piwnicy i wciąganie go po schodach na parter.

Tata lubi świeże pieczywo, ale jakoś samemu nie chce mu się po nie chodzić. Uważam, że to jest nie fair, ale w tej sprawie i tak nikt mnie nie słucha. Trzeba było iść i tyle. Nie będę więcej narzekać, bo teraz chciałam napisać o czymś wyjątkowym.

Dość naburmuszona jechałam naszą drogą bez asfaltu z osiedla w-środku-niczego do piekarni. Wiem, pewnie pomyśleliście, że to dziwne, żeby na tym naszym pustkowiu budować piekarnię. No, nie jest to do końca piekarnia, tylko ja tak nazywam to miejsce. Prawdę mówiąc, mamy taką małą budkę, całą z blachy, tuż obok przystanku autobusowego. Ona jest naprawdę maleńka. Nawet nie da się do niej wejść, żeby zrobić zakupy. Kiedy chce się coś zamówić, pani sprzedawczyni odsuwa takie szklane okienko i przez nie podaje pieczywo. Ten moment jest ekstra. Uwielbiam zapach ciepłego chleba, który wydobywa się ze środka. Potem płacę, pakuję wszystko od razu do toreb i wieszam na kierownicy mojego roweru.

Nauczyłam się już tak jeździć, chociaż na początku nie było to łatwe, bo trudniej utrzymać równowagę, kiedy jedna strona kierownicy jest cięższa od drugiej. Przed budką naszej „piekarni” o tej porze zwykle też jest Gajka. Kiedy się spotkamy, zawsze nasza droga z powrotem do domu trwa długo, czasami bardzo długo. Tak długo, że mój tata zdenerwowany wygląda przez okno i woła, żebym się pospieszyła, bo śniadanie „czeka na stole”. No tak, my zazwyczaj po jednej bułce zjadamy w drodze, prowadząc rowery i gadając. To jest moje ulubione sobotnie śniadanie, ale tata chyba ma inne zdanie.

Rozgadałam się, a miałam pisać o tym, co było rano. Dzisiaj nie było Gajki. Przyszło za to wyjątkowo dużo innych ludzi. Autobus do miasta nie przyjechał na czas i kilka osób postanowiło kupić bułki. Bardzo rzadko się zdarza, żebym musiała stać w kolejce, ale tym razem tak było. Stałam ostatnia. Przede

mną dwie starsze panie dyskutowały o zdrowiu, lekarzach i szpitalach. Zaciekało mnie to, o czym rozmawiały, bo sama często podsłuchuję rozmowy mojej mamy, które ciągle prowadzi w domu przez telefon.

Mama jest lekarzem w jednym z tych szpitali w mieście, więc pomyślałam, że opowiem jej w domu, czego przypadkowo dowiedziałam się, w stojąc w kolejce po bułki. Zwłaszcza, że panie rozmawiały o tym samym szpitalu, w którym pracuje mama. Nadstawiłam uszu i czekałam, przesuając się przy okazji krok po kroku do okienka. I wtedy to usłyszałam. Ktoś wymienił moje nazwisko! Wyraźnie usłyszałam słowa – doktor Szpec. To właśnie moja mama! Tak na nią mówią różni ludzie, a mama nazywa ich pacjentami. Od tej chwili słuchałam jeszcze uważniej. Jedna pani narzekała, że nikt nie ma dla niej czasu, że w szpitalu wszyscy lekarze są zabiegani i nie chcą cierpliwie z nią porozmawiać. No i, że w ogóle cała ta służba zdrowia jest zła, a lekarze szczególnie, bo spóźniają się i nie szanują pacjentów. Wtedy ta druga pani powiedziała, że ona zna jedną panią doktor, która ma dobre serce. Ależ byłam wtedy podekscytowana, bo mówiła o mojej mamie!

Usłyszałam, że doktor Szpec nigdy nie lekceważy drugiej osoby, ma dużo ciepła w sobie i cierpliwości dla chorych. I, że nawet wtedy, kiedy codziennie przechodzi przez sale szpitalne, aby odwiedzić tych samych pacjentów, to z uwagą i szacunkiem zwraca się do tych biednych ludzi. Ja wiedziałam zawsze, że moja mama jest super. Ale dzisiaj byłam dumna, że to ja, Jola Szpec, jestem córką tej DOBREJ pani doktor. Chciałam nawet przez chwilę krzyknąć, że to moja mama jest! Ale nie krzyknęłam, bo nie wypadało tak się ekscytować pod „piekarnią” – nie jestem już taka mała. Ale nie mogłam doczekać się chwili, kiedy mama dzisiaj wróci z pracy.

Złapałam ją w progu i od razu wszystko dokładnie opowiedziałam. Widziałam, że trochę się nawet wzruszyła. Potem opowiadała mi o tym, jak pracuje i jak minął jej dzień. To chyba było po raz pierwszy, bo do tej pory nigdy mi nie przyszło do głowy, żeby ją o to pytać. Zawsze to ona mnie wypytywała, jak ja się czuję, jak tam w szkole. Ona naprawdę ma dużo... właśnie, zastanawiałam się jak to napisać. Chyba ma dużo dobra w sobie. O, już wiem. Ona ma dużo dobroci. Takie fajne słowo.

